Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 15 groszy.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁODZ CZWARTEK 17 CZERWCA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 166

„Przepraszam, ale ręki panu podać nie mogę“

powiedział na wczorajszem posiedzeniu komisji p. Wojewódzki do radnego Bialera.

Sprawa ta znajdzie swój epilog na drodze honorowej.

Łódź, 17 czerwca.

Wczoraj wieczorem w gmachu rady miejskiej odbyło się posiedzenie komisji dla spraw ogólnych łącznie z komisją skarbowo-budżetową.

Posiedzenie obfitowało w **bardzo burzliwe i drażliwe momenty,** a zapoczątkował je incydent między r. **Białerem, a wiceprezydentem Wojewódzkim** który miał miejsce jeszcze przed rozpoczęciem obrad.

Oto gdy r. Bialer po przywitaniu się z kolegami radzieckimi, podszedł do pana Wojewódzkiego, **wyciągając doń rękę na przywitanie, p. Wojewódzki ukrył prawą za plecami ze słowami:**

— **Przepraszam ale nie mogę panu podać ręki.**

Wobec tego, iż ten postępek pana Wojewódzkiego nosi cechy obrazy a nastąpił podczas pełnienia przezeń obowiązków radzieckich i w gmachu rady miejskiej sprawa ta niewątpliwie przekazana będzie panu prezesowi rady miejskiej na drogę urzędową poczem dopiero skierowana zostanie na drogę honorową.

Przypomnieć należy, iż nie dawniej jak przed miesiącem pan Wojewódzki usiłował zarzucić panu Bialerowi krzywoprzysięstwo, lecz przyparty do muru cofnął całkowicie swe bezpodstawne demagogiczne zarzuty.

Pod nastrojem tego przykrego incydentu przystąpiono do obrad nad obniżeniem stawek podatku od biletów kinematograficznych na okres letni.

Po dłuższej debacie postanowiono obniżyć stawkę na okres do 1 września z 50 na 40 proc. ceny zasadniczej.

Następnie komisje przystąpiły do obrad **nad sprawą subsydjum dla teatru miejskiego na sezon 1926—27 r.**

W dyskusji jeden z mówców stwierdził na podstawie wykazów frekwencji w roku ubiegłym, **iż do każdego biletu miasto dopłaca 5—6 złotych.**

Ponieważ frekwencja przeciętnie wynosi 350 osób dziennie możnaby było zawrzeć umowę zbiorową na przewóz tej liczby osób do Warszawy i z powrotem za tę cenę i w ten sposób **teatr w Łodzi byłby zupełnie zbędny, gdyż każdy łodzianin mógłby dzień w dzień bywać w teatrach warszawskich...**

Po dłuższej, a bardzo burzliwej debacie postanowiono **wystąpić do rady miejskiej o przyznanie dyr. Szyfmanowi na okres 10-cio miesięczny subsydjum 380 tys. złotych.**

Sprawa ta wywoła, podobnie jak i wniosek o obniżenie stawki podatkowej od biletów kinematograficznych burzliwą dyskusję na dzisiejszem plenarnem posiedzeniu rady miejskiej — **istnieje możliwość, iż rada miejska nie zgodzi się na ustaloną przez komisję wysokość subsydjum dla teatru a obniży stawkę podatkową od biletów kinematograficznych na okres letni do 30 proc.**



— Wiesz, że dzisiaj jest dwudziesta piąta rocznica zaręczyn?

— Ach, szkoda, żeś mi wcześniej nie powiedziała. Powinniśmy już dawno byli się pobrać.



—Skąd wpadło ci na myśl, że nasz przyjaciel Piernacki umarł?

— Od pewnego czasu wszyscy wyrażają się o nim dobrze.

Niedyskretne interpelacje

na dzisiejszem posiedzeniu Rady Miejskiej.

Jak się „Express“ dowiaduje na dzisiejszem posiedzeniu rady miejskiej zostanie wniesiony cały szereg interpelacji w sprawie uprzywilejowania przedsiębiorstw budowlanych: Miller, Czekański, Holc, które otrzymują roboty po wyższych cenach i poza konkursem.

Granaty na torze.

Zamach na pociąg został udaremniony.

Warszawa, 17 czerwca.

Robotnicy kolejowi, pracujący przy naprawie toru kolejowego na stacji Otwock, znaleźli wczoraj pod jednym z podkładów zakopany granat ręczny.

Odkrycie to skłoniło kierownictwo robót do dalszych intensywnych poszukiwań.

Po zerwaniu podkładów na pewnej przestrzeni, natrafiono jeszcze na trzy granaty zakopane w regularnych odstępach na torze kolejowym.

Wszystkie granaty zaopatrzone były w zapalniki.

Zachodzi podejrzenie, **że** nieznani sprawcy planowali zamach na jeden z pociągów kurjerskich przebiegających przez Otwock.

Belgja likwiduje

marynarkę wojenną.

Bruksela, 16 czerwca.

Rada ministrów uchwaliła zniesienie belgijskiej marynarki wojennej. Jednocześnie postanowiono skasować dwie szkoły dla podoficerów oraz wszystkie szkoły podporuczników.

Klęska ulewnych deszczów

może spowodować wzrost drożyzny w kraju.

Kartofle i buraki zgniły, łąki zalane wodą, żyta leżą pokotem.

Warszawa, 17 czerwca.

Zwolna nadchodzą z kraju raporty o skutkach ulewnych deszczów, od szeregu tygodni nawiedzających Polskę.

Z dotychczasowych doniesień wynika, że w sąsiedztwie Warszawy prawdziwą klęską dotknięte zostały powiaty: błoński, sochaczewski, kutnowski, skierniewicki i płocki.

Prócz tych 5 nizinnych powiatów ucierpiała również część powiatu grójeckiego, zwłaszcza na terenach położonych nad Wisłą i nad Pilicą.

We wspomnianych wyżej 5 powiatach wytworzyły się wskutek nadmiernych opadów wielkie zbiorowiska wody, która prócz terenów nizinnych, zatopiła nawet pola wyżej położone, a tak że grunty drenowane.

W niektórych powiatach wskutek burz i ulew zostały zerwane mosty na drogach powiatowych i gminnych.

Kartofle zgniły niemal zupełnie i wszędzie. W miejscach, gdzie po raz drugi je sadzono nie podobna spodziewać się zbioru.

Przepadły również buraki. Ponowne sadzenie jest utrudnione z powodu grząskiego błota.

Łąki są wszędzie zalane, żyta w wielu miejscach leżą pokotem, co uniemożliwia ich dozrewanie.

W wilgotnych i bagnistych okolicach pod Warszawą wielkie przestrzenie ziemi stoją pod wodą, gniją kartofle, zboża i trawy.

Jedna z ulewnych burz przypędziła w te strony niezliczone gromady owadów, zwanych popularnie „szklarzami“. Ludność początkowo brała je za szarańczę. „Szklarze“ obsiadły gromadnie drzewa i całe łany zboża.

W okolicach Rembertowa, z wody deszczowej potworzyły się jeziora.

Woda stoi na przestrzeni kilkuset metrów i zagraża zalaniem osady Rembertów.

Ponieważ w ciągu trzech dni ostatnich poziom wody przekroczył 1 metr, policja nakazała ludności kopanie rowów odpływowych.

Jeśli stan deszczowy potrwa jeszcze jakiś czas — liczyć się należy ze znacznym

wzrostem drożyzny.

Każdy dalszy słotny dzień przyprawia rolnictwo i kraj o wielkie straty.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 10.26 w płaceniu i 10.28 w żądaniu. Tendencja spokojna.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Londyn 48.65
Szwajcarja 193.49
Nowy Jork 9.98
Paryż 28.53

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Dolar w obrotach prywatnych 10...

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 51.—
Dolar 5.19
Warszawa 50.80

BOMBĘ
do redakcji pisma opozycyjnego rzuciła policja litewska.

---:o:---

Litwini sięgają chciwą ręką po „starą stolicę litewską" — Wilno.

Barwne kwiatki z ogródka kowieńskiego.

Ryga, w czerwcu.

Nowy rząd kowieński został wreszcie ukonstytuowany. Jak się należało spodziewać składa się wyłącznie z obecnej większości, a dawniej opozycji, bez udziału przedstawicieli mniejszości narodowych. Ministrem spraw zagranicznych nie został żaden z dotychczas wymienianych kandydatów, lecz sam premjer Sleżewicz.

Czy jednak znamy dokładnie charakter i zamierzenia nowego rządu? — Na podstawie obecnie jedynie posiadanych wiadomości, twierdzić możemy, iż — nie.

Zresztą w łonie samej rządzącej koalicji, panuje jeszcze chaos i brak uzgodnionej linji politycznej. Najlepszym dowodem posłużyć może wypadek z wywiadem prezydenta Griniusa udzielonym przedstawicielowi tutejszego „Sie wodnia". Grinius, jeszcze nie będąc prezydentem, udzielił rzeczywiście takiego wywiadu. Obecnie temu „Eelta" zaprzecza.

Na tle tego wywiadu, jak powiadają, powstało moc kłótni pomiędzy wybitnymi politykami kowieńskiemi. Krążą pogłoski, że zwłaszcza chodzi tu o zbyt umiarkowany ton nowego prezydenta pod adresem Polski.

O tem uspokojeniu polakożerczych tendencji, mówi się dziś w Kownie dużo. Pod tym względem ludowcy zamierzają zdaje się uprawiać nadal politykę chrześć.-demokracji, i natomiast socjaldemokraci prą rzekomo do porozumienia z Polską.

Z nadzwyczajną zaciekłością wyłapują nowe władze kowieńskie wszelkie przewinienia i skandale dawnych gospodarzy.

Oto przykład zdemaskowania metod obalonego rządu, naprawdę sensacyjny:

Podczas kampanji przedwyborczej, rozniosły depesze wiadomości, że do redakcji opozycyjnego litewskiego pisma w Szawlach, **rzucona została bomba.** Śledztwo prowadzone było jakoś nieudolnie. Tymczasem aresztowano policjanta Żlewicza. Dziś afera się wykryła: Żylewicz zeznał, że bombę pomagał mu nieść **naczelnik szawelskiej policji,** wybierając moment w którym współpracownicy redakcji będą w lokalu. Rozkaz wypełniono. Wiedziała o nim cała policja miejscowa. — Oczywiście wielki skandal!

Na zakończeniu warto przytoczyć jeszcze niektóre ustępy z wym'ianą przemówień, pomiędzy ustępującym i nowoobranym, prezydentami Litwy. — Charakterystyczne jest powiedzenie ustępu[illegible]

rodowi pierwszeństwa rozmijając się z przyszłości, życzę stworzenia wielkiej, potężnej, szczęśliwej Litwy".

Ciekawie, że na ostatni ustęp o Wilnie, w odpowiedzi swojej prezydent Grinius nie zdobył się na żadne mocne zawołanie i obietnicę odebrania, a jedynie, nie wymieniając nawet nazwy „Wilno" rzekł:

„...Na przyszłość pozostają jeszcze tej dziedzinie jeszcze wielkie zadania. Nie wszystkie ziemie, które musiałyby należeć do państwa litewskiego, są łączone. Z wyników sześciu lat życia republiki litewskiej możemy w wielu wypadkach się cieszyć..."



Zespół baletowy RANJEFFA, b. baletmistrza cesarskiej opery w Petersburgu, popisuje się w music-hallach Paryża, Berlina, i Wiednia. T. zw. „RANJEFF-GIRLS" wzbudzają podziw powszechny gracją, techniką i... gimnastyką.

Czerwone Hollywod
założyli bolszewicy na pięknych terenach kaukaskich.
Propaganda jest głównym celem, do którego dąży „sowfilm."

Moskwa, w czerwcu.

Bolszewicy doskonale sobie zdają sprawę z najpotężniejszego środka propagandy, jakim jest kinematograf.

Filmy zachodnio-europejskie lub amerykańskie są w bardzo nielicznych wypadkach dopuszczane do Rosji sowieckiej. Nic w tem dziwnego. Obywatel rosyjski, **który nie ma prawa nic czytać oprócz prasy „kazionnej", naszpikowanej wiadomościami o rewolucji socjalnej, dowiedziałby się ze zdziwieniem, że na szerokim świecie jednak tak źle nie jest, że bez dobrodziejstw komunistycznych ludzie nie umierają z głodu i doskonale obchodzą się bez czerezwyczajek.**

W szczególności dobrobyt, który przebija we wszystkich filmach amerykańskich jest niebezpieczny dla wewnętrznej propagandy rosyjskiej, opartej na zasadzie „u nas źle, lecz u nich jeszcze gorzej".

To też nie szczędząc środków bolszewicy zabrali się do krajowej produkcji filmowej i co miesiąc wyrzucają na ekrany nowe filmy — wszystkie tendencyjne, wszystkie propagandowe.

Miejscowe Hollywood wykryli bolszewicy na Kaukazie. Doskonałe warunki klimatyczne, śliczne krajobrazy kaukaskie, zaś przedewszystkiem południowe słońca, dało tło dla filmów, bardzo do kalifornijskiego zbliżone. Zresztą filmy rosyjskie w niczem amerykańskim nie dorównują.

Na pierwszy plan zawsze jest wysunięta agitacja w tak jaskrawy sposób spreparowana, że traci poprostu bibułą komunistyczną do wszystkich celów, oprócz czytania.

Wszelkie żywioły niekomunistyczne, są ubrane w tak beznadziejnie czarne barwy, że zamiast pożądanego efektu na wet śród bardzo małointeligentnych widzów wywołuje jedynie sardoniczne uwagi pod adresem autorów filmu.

Bywa jednak igorzej. Film p. t. „Klub i cerkiew", treść którego zawiera zamianę cerkwi putiłowskiej na przedmieściu Petersburga na klub komunistyczny spotkał się z tak nieprzychylnym przyjęciem, że dla uniknięcia ekscesów musiano go wycofać z obiegu.

Czasem w filmach swoich bolszewicy pokazują i zachodnią Europę. Ostatnio w Odessie został wyprodukowany film p. t. „Podejrzany bagaż". Jest to opis dziejów dyplomacji sowieckiej, która w bagażu dyplomatycznym przewozi przecież jedynie druki naukowe i brylanty familijne - sankiulotów moskiewskich.

Natomiast „najemnicy burżuazji i imperjalistów" nie przebierają w najohydniejszych środkach, by dziewiczo niewinnych bolszewików skrzywdzić. Takiemu filmowi oczywiście też nikt nie wierzy.

Specjalny dział jest poświęcony filmom „mniejszościowym". Dla narodowości o bardzo niskim poziomie rozwoju film okazał się środkiem bardzo skutecznym. To też filmy takie oparte są na specjalnych scenarjuszach z uwzględnieniem specyficznych cech narodowości, dla których są przeznaczone.



Nowe amerykańskie znaczki pocztowe t. zw. „expressowe".

Raj politycznych przestępców
znajduje się w Albanji w twierdzy Kruja.
Skazańcy nie mogą bynajmniej narzekać na zły los.

Kto podróżuje po Albanji, temu często wpada w uszy nazwa starej twierdzy Kruja, leżącej w górach, w których gnieżdżą się bandyci. Kruja leży mniej więcej w połowie drogi do Radzzo a Skutari. Władca Albanji, Ahmed Bej Zogu, tam osadza swoich więźniów politycznych.

Cudzoziemcowi niełatwo jest się dostać do Krui. Przyczynę stanowią nietylko złe połączenia, lecz także nieufność, jaką darzony jest podróżny pragnący ujrzeć Kruję. Gdy się otrzyma wreszcie pozwolenie, to daje się takiemu podróżnemu eskortę wojskową, która stanowi zarazem kontrolę nad podróżnymi i ochronę przed ewentualnem napadem bandytów.

Zdawałoby się, że owa Kruja jest piekłem dla więźniów politycznych, a tymczasem jest to istny raj. Tak dobrych warunków nie mają więźniowie polityczni nigdzie na kuli ziemskiej. Wylegują się oni na trawie, paląc papierosy. — Wachmistrz, który czuwa nad nimi wraz z więźniami zasiada do picia kawy w specjalnej sali. Zwiedzający Kruję są często zapraszani przez więźniów na kawę do ich własnych pomieszczeń, a pomieszczenie takie składa się z pokoju mającego pomalowaną podłogę. W kącie pokoju stoją butelki z piwem i winem, tak, iż nie można zauważyć ani cienia okrucieństwa i nastroju więziennego.

Z okien licho zakratowanych i zresztą z połamanemi przeważnie kratami, rozpościera się piękny widok na stoki górskie, porośnięte lasami oliwkowemi. W kierunku południowym widać wznoszący się i śniegiem pokryty szczyt góry Tomor, a w kierunku zachodnim błękitnieje w dali Adrjatyk.

Kiedy zwiedzający ten zamek miał już wyruszyć samochodem w drogę powrotną, jeden z więźniów zwrócił się do niego z zapytaniem, czy nie mógłby wraz z nim pojechać do Tirany, gdzie ma do załatwienia pewien interes. Zagadnięty spojrzał zdumiony na wachmistrza, a ten wyjaśnił mu krótko i węzłowato, że ów więzień polityczny otrzymał kilkudniowy urlop.

Podwójne życie starca.

Spóźniona miłość zaprowadziła brata rektora jednej z wyższych uczelni do więzienia.

Dla kobiety roztrwonił 70 tysięcy państwowych pieniędzy.

Warszawa, 16 czerwca.

Dzienniki całego świata poświęcały swego czasu wiele miejsca sensacyjnemu procesowi sądowemu kasjera opery paryskiej dobrodusznego staruszka, który po kilkudziesięciu latach nieskazitelnej pracy począł kraść dla jakiejś spóźnionej miłości.

Historja się powtarza.

Na wokandzie sądu okręgowego znalazła się wczoraj zupełnie analogiczna sprawa, o tyle tylko mniej sensacyjna dla szerokiego świata, że bohater jej działał nie w Paryżu, lecz w Warszawie.

Na ławie oskarżonych zasiadł przeszło **60-letni starzec, p. Zygmunt S., brat rektora jednej z wyższych uczelni.**

Z pośród białych jak mleko włosów podsądnego wyzierały ku sądowi ascetyczne, regularne rysy o przedziwnie smutnych, **błękitnych oczach.**

Szlachetna twarz dziwnie nie harmonizowała z owem miejscem przeznaczonem dla przestępców i zbrodniarzy.

Jakaż wina ciąży na tym złamanym staruszku?

Podsądny był administratorem w pałażu Simonsa, który jak wiadomo stanowi własność rządową. Miał za sobą kilkadziesiąt lat uczciwej pracy i **nieskazitelną opinję**, to też ufano mu bez zastrzeżeń. Przez szereg lat wywiązywał się ze swych obowiązków jaknajlepiej.

W tym roku doroczna kontrola Banku Polskiego wykryła niespodzianie w rachunkach administracji domów **brak zgórą 70 tysięcy złotych.** Administrator sędziwy p. S., został aresztowany.

W czasie wczorajszej rozprawy pod sądny przyznał się otwarcie do winy, przyczem podał bardzo ciekawe motywy przestępstwa.

— **Mimo podeszłego wieku natknąłem się w ubiegłym roku na kobietę, dla której pohańbiłem swoje dobre imię, zmarnowałem moralny dorobek całego życia i kradłem.**

Wszystko wydałem na nią.

Sterany jestem latami i nie miałem dość siły woli, by oprzeć się temu szałowi.

Okazało się, że p. S. prowadził podwójne życie.

Obarczony żoną i trojgiem dorastających dzieci prowadził dom na bardzo skromnej stopie i był najczulszym mężem i ojcem. Poza domem wszakże przy kobiecie, która była przyczyną jego upadku, zmienił się **w utracjusza i hulakę.**

W ostatniem słowie oskarżony prosił o łagodny wyrok.

— To co teraz przeżywam jest dla mnie największą karą — mówił wzruszonym głosem — nic gorszego spotkać mnie nie może. Ze względu wszakże na obowiązki rodzinne proszę o łagodny wyrok.

Sąd pod przewodnictwem sędziego Kozakowskiego skazał romantycznego staruszka na półtora roku więzienia.

Nadto zasądzone zostało od niego na rzecz skarbu państwa powództwo cywilne w wysokości 70 tysięcy złotych.

Skamieniałe dziecko.

Wypadek, nie notowany dotychczas w dziejach medycyny.

Komentujący biblję mają rację, gdy mówią, że niema nic nowego ani niezwykłego, o czem nie byłoby wzmianki w biblji. Biblja wspomina między innemi o fakcie przemienienia się człowieka w kamień, recte w sól kamienną. Ludzie uwierzyliby jednak, że legenda biblijna znalazła swe urzeczywistnienie, gdyby nie obejrzeli własnemi oczyma dziecka, które skamieniało w ciele matki.

Leży ono teraz we wspaniałem etui, na którym wytłoczono złotemi literami napis „litopedjan", co znaczy „skamieniały płód". Instytut patologiczny uniwersytetu heidelberskiego, ochrania troskliwie owo „curiosum". Matką skamieniałego dziecka była p. rektorowa Andräm. Nie była ono właściwie jego matką w całem tego słowa znaczeniu, gdyż dopiero po jej śmierci skalpel chirurga usunął skamieniały już płód z ciała zmarłej.

Przyjaciółka zmarłej p. Andräm, która była obecną przy jej połogu, stwierdziła, że akuszerka nie mogła odebrać dziecka i że pani Andräm długo potem chorowała.

Lekarz heidelberski dr. Daniel Wilhelm Nebel, u którego leczyła się chora p. Andräm, dokonał sekcji zwłok i usunął z organizmu matki skamieniałe dziecko. Protokuł tej jedynej w swoim rodzaju sekcji zwłok, zachowano w archiwum uniwersyteckiem, jako ciekawy przyczynek do literatury medycznej tegoż archiwum.

Po sekcji zwłok dr. Nebel przepiłował ciało dziecka i skonstatował, że jego organa zachowały swe kształty. Ze sprawozdania tego lekarza okazało się, że skmieniałe dziecko poczęło się poza macicą. Ciąża pozamaciczna jest bardzo niebezpieczna dla matki, gdyż wówczas tylko operacja może uwolnić dziecko z organizmu macierzyńskiego.

Pozatem grozi ona zapaleniem różnych organów, co w większości wypadków kończy się śmiercią. Niekiedy organizm macierzyński wydziela sole wapienne, które otaczają i izolują płód, przez co unieszkodliwiają go. Zdarza się to jednak tak rzadko, że wcale tej możliwości nie biorc w rachubę. Tylko na skutek takiej izolacji zmarły płód mógł tak długo pozostać w organizmie macierzyńskim, nie czyniąc mu żadnej szkody.

Wypadek powyższy jest dotychczas jedynym znany w dziejach medycyny.

PAMIĘTNIK KATA

25 lat krwawej profesji.

Wstrząsające sceny śmierci opisane piórem doskonałego pisarza.

Kat pruski Schwietz, który przez 25 lat ścinał toporem głowy skazańców, ogłosił pamiętnik swego długoletniego urzędowania.

Książka wywołała w całych Niemczech niezwykłą sensację ze względu na wartość literacką.

Kat Schwietz okazał się bowiem znakomitym pisarzem, dobrym obserwatorem, umiejącym grać na duszy czytelnika.

Pamiętniki kata pruskiego zawierają wiele wstrząsających, straszliwych opisów.

Niezrozumiałą jest zagadką prycholo giczną, jak mógł człowiek o tak subtelnem wyczuciu duszy bliźniego ścinać toporem głowy ludzkie.

Jednem z najbardziej wstrząsających opowiadań jest opis śmierci dwojga kochanków, którzy popełnili wspólnie morderstwo.

Było to dnia 30 lipca 1914 roku.

Berlin żył wrażeniami rozpoczynającej się wojny światowej. Na podwórzu więziennym miała się odbyć egzekucja.

Najpierw miał położyć swą głowę na szafocie 26-letni morderca, po nim 32-letnia kobieta, kochanka zbrodniarza.

Wyprowadzono ich na podwórzec w asystencji straży więziennej. Ujrzawszy się po długiej rozłące, wydali oboje rozdzierający okrzyk i padli sobie w objęcia.

Ani prokurator, ani straż więzienna nie broniła kochankom ostatniego uścisku.

Za kilkadziesiąt sekund zginęli oboje pod toporem.

29) JULJAN STARSKI

DEMON „Czarnej willi"

Powieść sensacyjno-erotyczna z życia Łodzi

Willy Brown otworzył powieki i rozejrzał się ze zdumieniem dokoła.

— Co to znowu? Gdzie ja teraz jestem?

Wyskoczył z łóżka i podbiegł do okna. Miał przed sobą ulicę Piotrkowską, skąpaną w blaskach czerwonego słońca.

Przyłożył rękę do czoła, jakby chcąc sprawdzić, czy nie majaczy w go rączce.

Nie, to nie możliwe do zrozumienia... To wszystko nie może się już poprostu w głowie pomieścić. Czyżby te straszliwe przeżycia były snem?

Nie, stanowczo nie....

Pamięta wszystko dokładnie — podróż i autem do owej tajemniczej willi w towarzystwie Wasyla, Wierę, wycieczkę konną i wreszcie — te okropną noc, podczas której stała się jakaś nie wytłu maczona potworna zagadka.

Pamięta również dokładnie, jak zostawiwszy Wasyla na dworze, udał się do „swego" pokoju i rzucił się w ubraniu na łóżko. Teraz jest rozebrany w zu pełnie innym pokoju — w Łodzi.

Rozejrzał się bacznie dokoła.

Przypominał sobie, obserwując niektóre szczegóły, że był już tutaj kiedyś. To biurko jest mu szczególnie tak bardzo znajome.

— Aha! — wykrzyknął nagle, uderzając się w czoło. — Jestem w mieszkaniu Tuma. Tu jest pokój Rudolfa.

W tej samej chwili usłyszał zbliżające się czyjeś kroki na kurytarzu. Ledwo zdążył wskoczyć do łóżka, gdy na progu ukazał się doktór Burski.

— Dzień dobry, panie Brown!

— Dzień dobry, dzień dobry...

Doktór wyciągnął rękę na powitanie i usiadł na krześle przy łóżku.

— Jakże się pan czuje? — zapytał.

— Zupełnie dobrze... Ale dlaczego doktór oto pyta? Przecież nie byłem, ani nie jestem chory.

— Bezwzględnie... Tylko narkotyk, który panu dali na sen był tak mocny, że, prawdę mówiąc, dziwię się, iż obeszło się bez poważniejszych komplikacji...

— Nie rozumiem — rzekł detektyw, otwierając szeroko oczy ze zdziwienia.

— Zaraz uspokoję pańską zupełnie uzasadnioną ciekawość i opowiem o tem o czem pan nie wie, chociaż działo się to z panem. Dziś nad ranem dwaj robotnicy z dzielnicy Chojny, idąc do fabryki natknęli się na leżącego na bruku mężczyznę, dającego bardzo słabe oznaki życia. Zawiadomili niezwłocznie najbliższy komisarjat policyjny, który wysłał na miejsce kilku funkcjonarjuszy. I wyobraź sobie pan, że w kieszeni tego pana znaleziono dokumenty na pańskie nazwisko z ostatnim pańskim adresem — u Tuma.

— Więc to byłem ja?

— Tak... Tym człowiekiem, leżącym na ulicy był pan. Policja zawiadomiła o swem odkryciu Henryka Tuma, który był już poważnie zaniepokojony zniknięciem pańskiem, a on z kolei — mnie. Wespół z lekarzem pogotowia stwierdziłem że pan żyje, a właściwie śpi mocno, odurzony jakimś narkotykiem. Potem przywieźliśmy pana tutaj.

— Teraz już wszystko rozumiem — odparł po krótkim namyśle detektyw — To jest robota tego łotra, Wasyla.

— Czyja?

— Pan go nie zna... A to szczwana sztuka dopiero — niech go kaci pilnują!

Burski zapalił papierosa i poczęstował anglika.

— A teraz możeby pan zechciał wy świetlić mi ze swojej strony to zagadko we znalezienie pana na ulicy... Płonę po prostu z ciekawości, jak również i pan Tum, który, po tym ostatnim wypadku z Rudolfem nie opuścił jeszcze łóżka.

Detektyw opowiedział doktorowi, w krótkich słowach swoje przeżycia w tajemniczej willi, która, jak sądził, powinna znajdować się gdzieś niedaleko Łodzi. Opuścił — naturalnie — dyskretnie swoją „przygodę miłosną" z Wierą.

— A myśmy tu myśleli, że z panem stało się to samo, co z naszymi synami...

— Niemal to samo.. — zaśmiał się detektyw.

— No tak, ale trzeba było mieć tyle woli, co pan, by się z tego bagna moral nego wyrwać.

— Ależ ja się bynajmniej stamtąd nie chciałem teraz wydostać. Stało się to wbrew moim zamiarom i jestem z tego obrotu rzeczy mocno niezadowolony. Zgubiłem znów ślady, na które tak szczęśliwym trafem wpadłem...

— Cieszy mnie niezmiernie to — że chłopcy nasi żyją... Mam nadzieję, że przy pańskiej pomocy, ujrzymy ich niebawem.

— Bezwzględnie — odparł detektyw stanowczym głosem. Ale w tym samym momencie błysnęła mu w mózgu myśl:

— A może to któryś z nich pad wówczas od noża Wasyla? Ten stary łotr, chcąc się ratować, wymyślił pewno na prędce bajeczkę o zamordowaniu, a po tem pozbył się w oryginalny sposób z willi niewygodnego mu detektywa...

— Nad czem się pan tak zamyślił?— zapytał doktór Burski.

— Et, głupstwo — odrzekł Brown, machnąwszy ręką. (D.c.n.)

Dziesiąta lista zdobywców premji

siódmego bezpłatnego konkursu „Expressu”.

P. Borowiak Otylja (Tunelowa 7) zdobyła 50 kilo mąki.

50 kilo mąki.

1. Borowiak Otylja, Tunelowa 7.

Po 10 kilo mąki.

2. Kryszek Mieczysław, Piotrkowska 17
3. Rozensztajn Helena, Cegielniana 50.

Po 3 kilo mąki.

4. Zajdel Olga, Pomorska 144.
5. Ronc Zygmunt, Rybna 10.
6. Potkowska Stanisława, Główna 70.
7. Dąbkowska Irena, Kilińskiego 133.
8. Daroch Stefan, Przędzalniana 3.
9. Osipienko Helcia, Skwerowa 16.
10. Surawski Bolesław, Radwańska 41.
11. Włodkiewicz Henlek, Towarowa 3.
12. Groszlik Bruno, Kilińskiego 194.
13. Urbański Stanisław, Andrzeja 18.
14. Kowalska Jadwiga, Gdańska 20.
15. Maj Stanisław, Abramowskiego 21.
16. Finkstein Zacharjasz, Południowa 2.
17. Bielecka Wira, Marysińska 18.
18. Bekier Robert, Nowozarzewska 39.
19. Grochocka Aniela, Obywatelska 4.
20. Bombol Henryk, Obywatelska 41.
21. Kopycka Janinka, Lipowa 48.
22. Olszewski Dawid, Nawrot 54.
23. Szarf Klara, Henryka 4, Chojny.
24. Korda Roman, Piotrkowska 92.
25. Koper Bolesław Mazurska 6.
26. Wolf Lidja, Lipowa 20.
27. Kłosiński Mieczysław, Zgierska 33.
28. Scibiorek Kacper, Gdańska 142.
29. Horończykówna Estera, Andrzeja 58
30. Napieralska Jadwiga, Rybna 13.
31. Gądziński Benjamin, 6-go Sierpnia 32
32. Walczak Roman, Pawia 48.
33. Furmanek Józef, Zarzew 18.
34. Ogiński Ryszard, Wólczańska 37.
35. Matwiejew Wasyl, Rokicińska 12.
36. Sirota Juljusz, Lipowa 9.
37. Ekiel Klementyna, Fabryczna 3.
38. Mrozowski Wiesław, Leszno 58.
39. Woda Marjan, Żeromskiego 34.
40. Sztark Wacław, Wiznera 12.
41. Szymczak Pola, Sienkiewicza 37.
42. Rozenblumówna Lola, Piotrkowska Nr. 120.
43. Białczak Ewa, Kunicera 27.
44. Marcinkowska Irena, Rokicińska 49.
45. Matyczyńska Walerja, Ogrodowa 29
46. Rajn Czesław, Kowieńska 9.
47. Ludwik Ludwik, Dolna 5, Radogoszcz.
48. Siekiera Tekla, Zachodnia 18.
49. Kozłowski Tadeusz, Fabryczna 2.
50. Guc Józef, Gołębia 4.
51. Strosberżanka Helena, Kilińskiego Nr. 115.
52. Wajman Hiler, Zgierska 40.
53. Przędzelewski Edward, Zielona 31, Bałuty.
54. Rapaport Herman, Konstantynowska Nr. 7.
55. Małachowski Roman, Wysoka 25.
56. Felczak Helena, Marszałkowska 11.
57. Dzik Władysław, Rzgowska 46.
58. Szen Edward, Abramowskiego 28.
59. Roslak Stanisław, Srebrzyńska 35, Koziny.
60. Ślązakówna Marja, Piotrkowska 119
61. Gronowski Wincenty, Stefana 8.
62. Nuc Marja, Nawrot 11.
63. Gusztatówna Henia, Al. 1 Maja 35.
64. Simonówna Marysienka, Narutowicza 50.
65. Garczyńska Helena, Suwalska 9.
66. Potakowska Ewa, Napiórkowskiego Nr. 12.
67. Romanowska Marja, Lipowa 46.
68. Lachman Leon, Szkolna 28.
69. Bauer Alfreda, Abramowskiego 31.
70. Jelinowicz Jakub, Piramowicza 14.
71. Augustyniak Franciszka, Ogrodowa Nr. 58.
72. Kusiak Lech, Juljusza 26.
73. Martin Bronisław, Krucza 1.
74. Wolszbajer Wacław, Abramowskiego 33.
75. Sadowska Ircia, Wólczańska 177.

Pociąg na dnie

15-metrowej przepaści.

O straszliwej katastrofie, jaka zdarzyła się na linji Sidney — Brisbane, w Australji, donoszą londyńskie dzienniki.

Skutkiem gwałtownej burzy uległ uszkodzeniu tor kolejowy w chwili, gdy przejeżdżał pociąg pospieszny.

Z wysokości 15 metrów runął pociąg w przepaść, grzebiąc pod swemi gruzami podróżnych.

Pociągiem tym jechała trupa aktorów londyńskich, która zaangażowana była na szereg przedstawień w miastach australijskich.

Nikt z artystów nie ocalał i 40 osób zespołu znalazło śmierć na dnie przepaści.



W mieście kinematograficznem Los Angeles w Ameryce sławę sobie zdobył pogromca krokodyli TOM DEEBS. Na zdjęciu widzimy go, trzymającego jednego ze swoich pupilów.



—Znowu piłeś dzisiaj z koleżkami, ty łotrze!..
— Ależ... daj spokój... wcale nie piłem z nimi... oni pili ze mną.

„Weterankę“ fachu złodziejskiego 74-letnią staruszkę zgubiły ogórki na jarmarku.

Łódź, 17 czerwca.

„Weteranką“ w zawodzie złodziejskim na bruku łódzkim jest bezsprzecznie 74-letnia Dorota Mikołajewska, która w „fachu“ tym pracuje już kilkadziesiąt lat.

W ciągu tyloletniej pracy zawodowej Mikołajewska zdobyła niebywałą rutynę.

Wszystkie wyprawy organizowała samodzielnie i zdobywała zazwyczaj obfity łup.

Mikołajewska miała szczęśliwą rękę W ciągu swej karjery złodziejskiej zaledwie siedem razy znajdowała się „w ulu“, a gdy opuszczała więzienie, zabierała się znów „do pracy“.

Ostatnio mimo podeszłego wieku, pracowała bez wytchnienia.

— Ciężkie czasy — mówiła — trzeba więcej pracować! Nie organizowała jednak śmiałych wypraw do sklepów i mieszkań prywatnych, nie brała udziału w włamaniach, pozostawiając te dziedziny młodszym adeptom sztuki złodziejskiej.

Mikołajewska zajęła się wyłącznie drobnemi kradzieżami kieszonkowemi na jarmarkach.

Pewnego dnia w dzień jarmarczny wybrała się na rynek.

Powodziło się jej świetnie. Zdołała sprytnie przywłaszczyć sobie zawartość kasy dwuch sprzedawców warzywa i z obfitym łupem zamierzała się ulotnić.

Na rynku skusiły ją... ogórki.

Gdy wyciągnęła po nie rękę, przypuszczając, iż nikt nie widzi tej „operacji“ — pochwycono ją na gorącym uczynku

Mikołajewska powedrowała do aresztu mrucząc pod nosem.

— Dobrze mi tak! W tak głupi sposób dać się złapać!

W dniu wczorajszym sprawę tę rozważał sąd okręgowy.

Sąd skazał Mikołajewską na dwa lata więzienia z pozbawieniem praw.

30 miljonów polskich kur znosi rocznie 2.400.000.000 jaj.

Stan kur obecnie w Polsce obliczany jest na 30 miljonów sztuk. Przeciętna nośność kury w Polsce wynosi 80 szt. jaj rocznie, wobec czego roczna produkcja jaj wyniesie 2.400.000.000 jaj, t. j. przeszło 15.00 wagonów.

Dwie trzecie produkcji zużywa się na potrzeby wewnętrzne i lęgi, pozostałość zaś mogłaby być przeznaczona na eksport.

Obecnie około 7 proc. produkcji jaj w Polsce dostaje się do handlu jajczarskiego, a w tej ilości 30 proc. — 40 proc. przeznaczonem jest na konsumcję ,resztа idzie na eksport.

W stosunku do jakości produkowanych jaj pierwsze miejsce zajmuje Wielkopolska i Pomorze, drugie Małopolska wschodnia, Lubelskie, Wołyń i Kaliskie.

W polskim bilansie handlowym jaja stanową wybitną pozycję czynną. Główne rynki zbytu jej z Polski stanowią: Anglja, Niemcy, Austrja, Francja, Szwajcarja. Pod względem ilości produkowanych jaj w światowej produkcji Polska zajmuje 6 miejsce. Eksport jaj w roku 1925 wynosił 27.071 tonn wartości 227 miljonów złotych.

„Był taki sam, jak ja, i zabrał wszystko co miałem“

:o:

Krwawy dramat na wsi.

:o:

Omal nie zabił swego sobowtóra.

Łódź, 17 czerwca.

We wsi Dobrzyce, znajdującej się pod Łodzią, pracował w charakterze parobka niejaki Jan Ostaszuk.

Ostaszuk był młodzieńcem pracowitym, sumiennym i zdobył sobie zupełne zaufanie chlebodawców zamożnych włościan Sieradzkich.

Ostaszuk był na poufałej stopie z najmłodszą córką Sieradzkich, Hanką, która młodzieńca pokochała.

Rodzice nie byli z tego powodu zbytnio zadowleni jednakże Ostaszuk przypuszczał, iż ostatecznie zgodzą się na związek małżeński.

Pewnego dnia przyjęto na służbę nowego fornala, Teodora Mazurkiewicza.

Mazurkiewicz był uderzająco podobny do Ostaszuka.

Był jednak zdolniejszy od swego sobowtóra i musiał się bardziej przypodobać swym chlebodawcom. Wobec tego Ostaszukowi wymówiono posadę.

Mazurkiewicz zbliżył się również do Hanki, która rzuciła Ostaszuka.

Ostaszuk postanowił zgładzić ze świata Mazurkiewicza, którego uważał za sprawcę wszystkich swych nieszczęść.

Pewnego wieczoru przyczaił się przed domem Sieradzkich i gdy spostrzegł swego sobowtóra uderzył go szpadlem w głowę.

Mazurkiewicza w stanie ciężkim odwieziono do szpitala.

Ostaszuk udał się do miejscowego posterunku, gdzie przyznał się do napadu na Mazurkiewicza.

Był taki sam, jak ja i zabrał wszystko, co miałem! — usprawiedliwiał się.

Został aresztowany.

Kto zamordował wywiadowcę policji Józefa Koziarskiego?



Józef Koziarski

Przed paru dniami na polu między Drewnowską i Lutomierską znalezione zostały zwłoki zamordowanego w bestjalski sposób b. wywiadowcy I komisarjatu policji i właściciela dwóch domów w Łodzi, Józefa Koziarskiego zamieszkałego przy ulicy Konopnickiej 18. Sekcja zwłok ustaliła, iż morderca zadał Koziarskiemu sześć ran nożem.

Podejrzaną o udział w morderstwie żonę Kozierskiego, Stanisławę, z którą zamordowany żył od pięciu lat w separacji, aresztowano i odstawiono do więzienia wraz z jej bratem Józefem Orlińskim.

Jak stwierdzono rodzeństwo to dwukrotnie już usiłowało poprzednio zamordować Koziarskiego.

Straszne odkrycie dzieci.

Przez okno parterowego mieszkania, spostrzegły wiszącego na haku mężczyznę.

Młody krawiec popełnił samobójstwo.

Łódź, 17 czerwca.

Wczoraj w godzinach przedwieczornych dzieci bawiące się na podwórzu domu przy ul. Brzezińskiej 10 zauważyły w oknie parterowego mieszkania jakiegoś mężczyznę, który zdawało się im, iż stał nieruchomo na parapecie okna. Zaciekawione tym widokiem zatrzymały się przed oknem zaglądając przez szyby do owego mieszkania.

Na dziwne zachowanie się dzieci zwrócili wreszcie uwagę starsi.

Gdy jeden z mieszkańców domu zbliżył się krzyk z ust jego wydarł się okrzyk przerażenia.

— Wisielec! W tym mieszkaniu się ktoś powiesił!

Zaalarmowani okrzykami temi mieszkańcy domu wyłamali zamknięte drzwi i dostali się do wnętrza parterowego mieszkania, należącego do krawca Dawida Grynszpana.

Na haku wbitym powyżej okna wisiał 21-letni krawiec, Dawid Grynszpan. Sąsiedzi obcięli natychmiast wisielca ze sznura. Zawezwano pogotowie, którego lekarz udzielił mu pierwszej pomocy.

Grynszpana w stanie groźnym odwieziono do szpitala Poznańskich.

Przyczyna rozpaczliwego kroku młodego krawca dotychczas nie została wyświetlona.

Otrułam się! Chcę żyć!

:::

Zamach samobójczy 16-letniej dziewczyny.

Łódź, 17 czerwca.

Wczoraj w godzinach wieczornych lokatorzy domu przy ulicy Zawiszy 11, usłyszeli rozpaczliwe wołania o pomoc.

Gdy zaalarmowani okrzykami lokatorzy domu wybiegli z mieszkania, ujrzeli młodą dziewczynę, która leżała w bramie i z płaczem błagała o ratunek:

— Otrułam się! Chcę żyć!—wołała.

Zawezwano pogotowie, który stwierdziwszy otrucie jodyną — po udzieleniu pierwszej pomocy — przewiózł denatkę do szpitala Poznańskich.

Jak się okazało, była to szesnastoletnia Cecylja Kielek, zamieszkała przy ulicy Zawiszy 9.

Kielkówna od dłuższego już czasu żyła na wojennej stopie z rodzicami. — Wczoraj po awanturze wybiegła z mieszkania i w bramie następnego domu targnęła się na życie.

Śmierć chłopca pod kołami taksówki Nr. 48.

Łódź, 17 czerwca.

W dniu wczorajszym o godzinie 7.34 wieczorem taksówka Nr. 48 przejeżdżając przez ulicę Nowo-Cegielnianą obok domu Nr. 64 najechała na przechodzące go środkiem ulicy jakiegoś chłopczyka.

Gdy ofiarę nieszczęśliwego wypadku wydobyto z pod kół samochodu okazało się, iż miał roztrzaskaną czaszkę. O powyższem zawiadomiono natychmiast pogotowie.

Przybyły lekarz skonstatował zgon chłopca.

Był to 6-letni syn tokarza Henryka Dietrycha zamieszkałego przy ulicy Nowo-Cegielnianej 66.

Trupa zabezpieczono na miejscu. Szofer taksówki Nr. 48 został aresztowany.

130 nauczycieli

uniknęło szczęśliwie noża redukcyjnego.

Tylko 10—15 procent ulegnie redukcji.

Jak się „Express“ dowiaduje, że 130 nauczycieli szkół powszechnych, którzy mieli być zredukowani z dniem 1 sierpnia r. b. wszyscy ci, którzy mają kwalifikacje, zostaną na stanowisku. Wobec tego redukcji ulegnie zaledwie 10 do 15 procent nauczycieli.

Kalendarzyk.

CZERWIEC 17 CZWARTEK	
	Dziś: Inocentego
	Jutro: Marka i Marcelina
	Wschód słońca o g. 3.17
	Zachód o g. 8.54
	Wsch. księżyca o g. 2.13
	Zachód o g. 17.32
	Długość dnia g. 17.50
	Przybyło dnia 8.48

FELJETON.

Łódzkie osobliwości.

Nie każdy wie, że w Łodzi istnieje muzeum osobliwości. Wielu zdaje się, że Łódź jest zupełnie pospolita.

Według mnie przedewszystkiem sama Łódź jest już wystarczającą osobliwością, a poza tem zawiera w sobie tyle niezwykłych okazów, że dla cudzoziemców powinna stać się miejscem naukowej pielgrzymki.

Na całym świecie za największą cenę nie da się otrzymać takich osobliwości, jakie leżą na każdym kroku w Łodzi.

Do najdziwaczniejszych tworów w pierwszym rzędzie należy magistrat z radą miejską.

Na czem polega ich dziwaczność?

Można na to wiele odpowiedzieć, ograniczymy się jednak do stwierdzenia, iż te dwie osobliwości nie mają nic wspólnego z żywotnemi interesami miasta, chociaż niektórzy jeszcze przypisują im błędnie to, czego w rzeczywistości niema.

Osobliwością łódzką są domy, ulice, bruki, parki, latarnie, tramwaje, kominy i wszystko, wszystko, co jest rdzennie łódzkie.

Gdzież to bowiem zagranicą widzieć można domy w takim stanie, jak nasze, ulice o takim wyglądzie, jak nasze, bruki, parki, latarnie, tramwaje, kominy i wszystko, wszystko takie, jakie jest w Łodzi?

Czy to już nie jest niezwykła osobliwość?

Na całym świecie niema nic podobnego.

Wartoby opracować przewodnik po naszem mieście z wykazem najosobliwszych okazów.

Łodzianki zasługują na zaszczytne miejsce w takim wykazie.

Przedewszystkiem dlatego, że nudzą się w naszem mieście, a następnie dlatego, że potrafią bawić się bardzo dyskretnie.

Łodzianka pod wieloma względami różni się od kobiet całego świata. Jest znacznie więcej wyrachowana i praktyczna.

Pomówimy o niej oddzielnie. A teraz dalej:

Osobliwe są również łódzkie lokale. Duszne, ciasne, zadymione.

Trzeba, zaiste, być herkulesem, albo łodzianinem, żeby wytrzymać choćby pół godziny w takiem miejscu rozrywki.

Na szczególną uwagę zasługuje specjalny typ człowieka, znany w nauce pod nazwą „łodzianin spacerujący".

Istota tego gatunku potwierdza w szczegółach teorję Darwina.

Łodzianin spacerujący jest niszczycielem i wrogiem wszystkiego, co mu staje na drodze.

A najczęściej staje mu na drodze typ spokrewniony z nim, t. zw. „łodzianin wystający na ulicy".

Stąd wynikają godne zanotowania zderzenia i karambole, upiększane gorzkiemi przekleństwami, rzucanemi z ust jednego i drugiego typa.

Nie zapominajmy, że tylko w Łodzi odgrywają się podobne sceny, i że wiele ciekawych przyjeżdża z dalekich krajów, by móc przyjrzeć się naszym osobliwościom.

Brak miejsca nie pozwala mi na wyliczenie nawet skróconego wykazu łódzkich osobliwości.

Sądzę, że specjalna komisja, najlepiej magistracka, potrafiłaby opracować odpowiedni podręcznik.

Wartoby również zaangażować na stałe kilku przewodników po naszem mieście.

Mieliby oni obowiązek oprowadzać po łódzkich ulicach cudzoziemców i uczyć ich porządku, czystości i grzeczności według wzorów łódzkich.

Taka nauka byłaby niezmiernie pożyteczna.

Byłby to bowiem wzór tego, co nie powinno być, a jednak jest w Europie.

Szyfman, Szyfman i tylko Szyfman!

—:o:—

Dziś Rada Miejska rozstrzygnie sprawę teatru na przyszły sezon.

—:o:—

Zerwanie rokowań z dyr. Szyfmanem byłoby niepowetowanym ciosem dla rozwoju sztuki polskiej w Łodzi.

Gdy w roku ubiegłym p. Szyfman obejmował teatr łódzki, rzekł dowcipnie na bankiecie:

— Apres moi le deluge!...

Miało to znaczyć, że jeśli największy w Polsce „l'homme de theatre" nie potrafi zmusić publiczności łódzkiej do stałego odwiedzania gmachu przy ul. Cegielnianej — nikt tego nie uczyni!...

***

Dziś rada miejska rozstrzygnie sprawę umowy z p. Szyfmanem na sezon 1926/27. Właściwie do częściowego porozumienia już doszło: p. Szyfman poczynił olbrzymie ustępstwa miastu, rezygnując z subsydjum w wysokości 400,000 złotych i zgadzając się na 290 tysięcy.

„Kością niezgody" jest deficyt bieżącego sezonu w wysokości 75,000 złotych

P. Szyfman żąda zwrotu tej sumy, dowodząc, iż niedobór wynikł z winy magistratu, który nie wykończył na czas gmachu teatralnego, co było powodem opóźnienia rozpoczęcia sezonu o dwa tygodnie. Poza tem spadek waluty zmienił wiele pozycji, budżetu. Zwłaszcza znacznie podwyższyły się koszty kostjumów i dekoracji.

Czy p. Szyfman ma prawo żądać dopłaty za rok ubiegły, skoro kontrakt tego nie przewiduje?

Bezwzględnie — tak!

Niemoralnem było, by półmiljonowa Łódź żądała od dyrektora teatru, aby był dobrodziejem magistrackiej kasy!...

P. Szyfman dał Łodzi teatr pierwszorzędny. Repertuar, zespół wystawa — wszystko stało na poziomie stołecznym. Zarzucić mu można tylko to, iż nie szczędził pracy i kosztów, aby scena łódzka... nie ustępowała w niczem szyfmanowskim w Warszawie.

I za to magistrat żąda, aby p. Szyfman był... jego filantropem i dołożył z własnej kieszeni aż 75,000!

***

Nie wątpimy, że rada miejska tym razem nie popełni „faux pas" i nie pozwoli na rozpisanie konkursu na teatr! Zerwanie rokowań z p. Szyfmanem byłoby dla rozwoju sztuki polskiej w Łodzi ciosem niepowetowanym.

I dlatego powtórzę za Boy'em —Żeleńskim, który we wczorajszym „Kurjerze Porannym", taką nam na wesoło rozsądną daje radę:

Nie targujcie się, łodzianie; sto tysięcy mniej, sto tysięcy więcej, pal djabli, od tego nikt nie umarł; trzeba mieć gest. Albo się jest wielkiem miastem albo nie. Nasz warszawski magistrat nie ma gestu, a i tak mu teatry pięć miljonów wycyckają. Płać, magistracie, bez szemrania, jak mężczyzna, skoro Szyfman postępuje z tobą jak uczciwa kobieta: bierze, ale i daje.

Argus

„BYĆ ALBO NIE BYĆ" KIN ŁÓDZKICH.

Dziś Rada Miejska rozpatrywać będzie sprawę obniżenia podatku kinematograficznego na sezon letni.

Łódź, 17 czerwca.

Utwierdziło się mniemanie w sferach magistrackich, że kinoteatry istnieją po to, aby płaciły jaknajwiększe podatki. Skąd mają na to brać — nikt o to nie pyta.

Dla szerokiej publiczności kinoteatr jest jedyną godziwą rozrywką, jaką można znaleźć w Łodzi. Jako takiej należą się pewne prawa, lepiej powiem — pewna opieka. System fiskalny magistratu prowadzi kinoteatry do ruiny.

Miesiące letnie są dla kin okresem szczególnie trudnym do egzystencji. Mimo obniżenia cen biletów frekwencja znacznie sie zmniejsza.

Tegoroczny kryzys gospodarczy trudności te zwiększa.

Odzywają się więc już zewsząd głosy o obniżenie podatku na sezon letni. Tylko bowiem w ten sposób można zapobiec ostatecznej ruinie kin.

Sprawę tę rozpatrywał już magistrat lecz rozwiązał ją tylko połowicznie.

Paląca kwestja kinoteatrów musi być inaczej traktowana.

Na dzisiejszem posiedzeniu rady miejskiej sprawa kin będzie tematem dyskusji.

Opinja łódzka z niecierpliwością oczekuje rozwiązania sprawy „być albo nie być" kinoteatrów.



— Henryk opowiedział mi wczoraj dwie bardzo głupie historyjki.

— Wcale się temu nie dziwię. On zawsze przebywa w towarzystwie ludzi głupich.

Ścieki uliczne zatruwają Łódź.

Wzywamy właścicieli nieruchomości do przeprowadzenia dezynfekcji filtrów biologicznych!

Łódź, 17 czerwca.

Największą plagą mieszkańców Łodzi są ścieki uliczne, które zatruwają powietrze niemiłą wonią.

Są to skutki braku kanalizacji w naszem mieście, które pod tym względem należy bodaj do najbrudniejszych z szeregu dużych miast Polski.

Młodzież szkolna, robotnicy i ci wszyscy, którzy śpieszą do pracy wychodzą rano z domu, narażeni są na wdychanie w siebie suchnącej woni, dobywającej się ze ścieków, przepełnionych przewiewami dołów biologicznych, wydzielających siarkowodór i inne szkodliwe gazy.

Wydział zdrowotności publicznej, jak również i komisje sanitarne są w tym wypadku zupełnie bezsilne, gdyż trudno dopilnować każdego poszczególnego dozorcy.

Zwracamy się do właścicieli nieruchomości z apelem, o przeprowadzenie ścisłej dezynfekcji filtrów biologicznych.

Zająć się tem musi również każdy mieszkaniec miasta, każdy lokator domu

Wszyscy winni dopomóc w tym wypadku władzom, by oczyścić Łódź od cuchnących miazmatów, roznoszących choroby epidemiczne, by ochronić zdrowie mieszkańców i by zdobyć czyste powietrze w naszem mieście.

Śledź wykreślony z listy Ł.K.S-u.

Dowiadujemy się, że reprezentatywny gracz Polski, dotąd lewoskrzydłowy ŁKS-u Antoni Śledź został z listy członków klubu wykreślony. Antoni Śledź, osławiony z dochodzenia przeciwko rzekomym zawodowcom, był w roku bież. czynny tylko dla drugiej drużyny ŁKS rozporządza wielkim rezerwuarem graczy, tak, iż utrata Śledzia, grającego w tym sezonie poniżej swej formy nie wpłynie wcale na poziom gry drugiej drużyny.

E.

Żona strzelała do męża, który nie pozwolił jej pocałować córki.

Małżeństwo Trouin w Nantes żyło od kilku lat w rozwodzie. Sąd przyznał ojcu prawo wychowywania córki, rozporządzając, że matka ma kilka razy do roku prawo zobaczyć swe dziecko.

Przed kilku dniami młoda Celina Trouin wraz z innemi dziećmi przystępowała do pierwszej komunji. Ten dzień właśnie był wyznaczony przez sąd jako taki, w którym pani Trouin może zobaczyć córkę.

Kiedy po wyjściu z kościoła matka zażądała od dawnego męża pozwolenia ucałowania córki, ten stanowczo odmówił. Wtedy zrozpaczona wydobyła rewolwer i zraniła nieprzejednanego męża. Rana okazała się jednak niezbyt ciężka.

Matka dziewczynki została aresztowana.



Zadania i obowiązki mistrzów i ex-mistrzów

wobec łódzkiego sportu.

Historja Cracovii i Wisły oraz ich znaczenie w całej Polsce nie powinna się w Łodzi powtórzyć.

Z przypieczętowania zdobycia mistrzostwa radością z jednej, a utraty tego zaszczytnego tytułu smutkiem z drugiej strony sport łódzki nie będzie miał najmniejszego pożytku. Rączej, podobne traktowanie sprawy przyniosłoby mu z czasem nieobliczalne wprost szkody.

Obecny mistrz Ł.Z.O.P.N. dążył do tego celu przez cały szereg lat z niebywałą konsekwencją, wkładając w swą drużynę ogrom pracy. Dziś zatem słuszną jest jego radość, bo ta praca upragniony owoc wydała. Plon naprawdę bogaty, który Klub Turystów w pierwszej linji kierownikom swej sekcji piłki nożnej, pp. Sztenclowi i Głażewskiemu zawdzięcza. Ich to bowiem zasługą jest, iż pomoc zarządu i poza nim stojących, skromnych, lecz gorlików w pracy i ofiarnych dla dobra sportu jednostek należycie i celowo zużytkowane zostały.

Jednakowoż zdobycie mistrzostwa nie powinno się jedynie na radości skończyć, jeżeli zważymy, jak wielkie obowiązki na nowym mistrzu ciążą, wobec miejscowego sportu i nazewnątrz. Oznacza to ni mniej i nie więcej jak: podtrzymywanie wysoko sztandaru sportu łódzkiego wobec całej Polski, a nawet zagranicy oraz świecenie przykładem w pracy nad sobą, dyscyplinie i etyce sportowej nazewnątrz i nawewnątrz.

A tymczasem skład, zwłaszcza I-szej drużyny Turystów w pierwszym rzędzie jest jeszcze daleki od tego, aby go można było nazwać doskonałym. Są bowiem w nim jeszcze bardzo poważnej luki, które muszą być w krótkim czasie wypełnione. Jeżeli do tego dodamy, że czas ten jest naprawdę krótki, bo od pierwszego meczu o mistrzostwo Polski dzielą nas zaledwie dwa miesiące, to wynika stąd, że Klub Turystów musi podwoić swą energję, aby w tych mistrzostwach należną półmiljonowemu miastu rolę odegrać.

Dlatego też I-sza drużyna Turystów, przynajmniej do końca lipca r. b. nie śmie zejść z boiska, nietylko treningowego, lecz i meczowego. Dla Klubu Turystów z chwilą zakończenia mistrzostw okręgowych, praca nie skończyła się, jak dla innych klubów — przeciwnie, praca ta i to w znacznie wyższej mierze rozpoczyna się dopiero. Drużyna Turystów musi pozostać w formie, którą daje racjonalny trening, a urozmaicenie i chęć do pracy u graczy, oraz sprawdzian własnych sił, przynoszą, rozgrywane, choćby z lokalnemi drużynami mecze. To też Klub Turystów nie powinien iść śladami innych i swe postępowanie wzorować na nich, lecz na każdą przynajmniej niedzielę zaprosić jednego z miejscowych przeciwników dla rozegrania meczu towarzyskiego, miast patrzeć na nich zgóry.

Nie od rzeczy będzie też przypomnieć, że drużyna mistrzowska musi otrzymać trenera. Wydatek na trenera w obecnych ciężkich czasach jest naprawdę trudny, lecz nie mniej konieczny, który w obecnej poważnej chwili znaleźć się musi. To też należy wierzyć, że na tak konieczną i zarazem pożyteczną ofiarę, Klub Turystów zdobędzie się.

Aż nadto dokładnie znają jest historja pierwszego mistrza Polski, Cracovii w stosunku do następnego mistrza Polski oraz do mistrza Krakowa, Wisły. Otóż historja ta, jest naprawdę ciekawa. Gdy bowiem Cracovia utraciła mistrzostwo swego okręgu, a z niem i Polski, nie przestała jednak w świecie sportowym sławy „moralnego" mistrza Polski zażywać. Z drugiej strony, Wisła, mimo piastowania tytułu mistrza Krakowa, nie zyskała prawie nic na swem znaczeniu.

Obecnie losy mistrzostwa krakowskiego nie są jeszcze rozstrzygnięte, niemniej jednak przytoczenie tego przykładu uważalibyśmy za bardzo wskazane. Dlaczego?

Otóż eks-mistrz Łodzi rozegra wkrótce zawody o puhar P.Z.P.N. ze zdobywcami tegoż puharu G. Śląska i Krakowa. Jego tegoroczne spotkania towarzyskie z najlepszemi drużynami stolicy nie przyniosły mu zbyt wielkich zaszczytów, co świadczy o znacznym spadku w formie jego I-szej drużyny. Dlatego też i utrata tytułu mistrza Łodzi wobec takiego spadku, nie zdziwi z pewnością zbytnio tych, którzy grę Ł.K.S. na obcem i na własnem boisku oglądali. Za dwa tygodnie, Ł.K.S. będzie miał sposobność zrehabilitowania się, już choćby z chęci odegrania w Łodzi roli, jaką Cracovia odegrała.

Niedługo potem, stanie Klub Turystów do zdania egzaminu, względnie do zadokumentowania swego znaczenia w sporcie łódzkim, oraz swej przewagi nad Ł.K.S., która to przewaga dała fioletowym mistrzostwo Ł.Z.O.P.N. I właśnie najlepszym sprawdzianem tego stosunku sił dla mistrza i eks-mistrza Łodzi będą rozgrywki o puhar P.Z.P.N. i o mistrzostwo Polski. A rola, jaką w tych rozgrywkach odegrają nasze obie czołowe drużyny, da nam dopiero choć w przybliżeniu prawdziwy obraz ich klasy.

Obowiązkiem zatem obu wymienionych klubów jest, przez sumienną pracę nad sobą stania się godnymi i siebie i innych zamiejscowych mistrzów przeciwnikami.

Zadaniem i obowiązkiem twardym zatem Klubu Turystów jest, uniknięcie odegrania roli krakowskiej Wisły, a Ł.K.S.-u zaś postaranie się o odegranie w naszym kominowym grodzie roli Cracovii.

Ile na takiej szlachetnej rywalizacji zyskać może łódzka piłka nożna, zbytecznem będzie chyba udowadniać.

Fr. Romanek.

Przed zawodami Górny Śląsk—Łódź.

:o:

Kto powinien bronić barw Łodzi?

Jak już „Express" doniósł odbędą się w niedzielę pierwsze w tym sezonie zawody, międzymiastowe Łodzi z reprezentacją Górnego Śląska.

Skład reprezentcji Łodzi nie został jeszcze ustalony i ma być wyeliminowany po meczu — treningu, który odbędzie się w dniu dzisiejszym na boisku WKS.

Ze względu na rozbieżność głosów i dużej ilości kandydatów branych w rachubę przy ustaleniu łódzkiego teamu, pozwolimy sobie podać pod adresem kapitana związkowego przy ŁZOPN garść uwag, dotyczących wyboru jednostek, przy układaniu reprezentacji.

Zanim przejdziemy do omówienia faktycznych zdolności i umiejętności poszczególnych jednostek, zaznaczyć wypada, że przy wyborze teamu nie należy się nigdy liczyć z chwilową formą jakiejś jednostki, bowiem w piłce nożnej najczęściej owe chwilowe powodzenie szybko mija i bardzo często piłkarz, który dokonywał istnych cudów na meczu w barwach swego klubu, zawodzi zupełnie w zespole teamowym.

Wynika to głownie ztego powodu, że piłkarze tacy, zazwyczaj jeszcze młodzi, którzy mają jeszcze do nadrobienia bardzo dużo nie mogą podołać ostrym i twardym spotkaniom międzymiastowym.

Dlatego też wyłącznie footbaliści o bogatej rutynie i prawdziwych umiejętnościach winni być brani w rachubę przy ustaleniu reprezentacji.

Najlepszem potwierdzeniem powyższych słów może być historja meczu Czechosłowacja — Polska, gdzie „bohaterami" byli dwaj młodzi pomocnicy Wojciechowski i Lubina na których konto wyłącznie można zanotować przegraną Polski.

Zaczniemy od bramkarzy. Bezkonkurencyjnym narazie jest Fiszer, jako najbardziej rutynowany i pewny u nas bramkarz. Istnieją coprawda w naszym grodzie młode talenty jak np. Jegorow, lub Michalski, wszystkim im jednak brak jest czegoś, co jest koniecznem w piłce nożnej, a co się rutyną zwie.

Z obrońcami jest znacznie trudniejsza sprawa. Najzwyczajniej w świecie mamy obrońców bardzo dobrych w naszym grodzie za dużo. Oto kadydaci: Cyll, Milde, Wildner, Kirszbaum, Karaś i Kahl.

Jeden z nich a mianowicie Milde jest bezkonkurencyjny. Trudniejszą sprawę będzie miał kapitan związkowy z drugim obrońcą.

Najodpowiedniejszym byłby Karaś, jednakże wobec godnych zastępców jakie może mieć ten gracz, radzimy wykorzystać go lepiej w ataku. Na miejsce jego zaś wystawić się powinno Kahla, jako że przewyższa rutyną Kirszbauma i rzadziej zawodzi aniżeli Cyll.

Na środku pomocy bezkonkurencyjny jest Wieliszek. Z pośród reszty kandydatów t. j. Bersza, Kubika Stefana, Kahana i Gosławskiego najodpowiedniejszym na lewj pomocy byłby Kubik Stefan.

Prawą pomoc jest nieco trudniej obsadzić, bowiem Bersz i Gosławski grywają stale na środku pomocy, za Kahan, mimo iż na meczu z ŁKS był wprost niezrównany, również na tej pozycji rzadko grywa i zawód z jego strony jest bardzo możliwy.

Najodpowiedniejszym byłby już Bersz który to gracz ma znacznie więcej rutyny, aniżeli pozostali dwaj kandydaci.

Z atakiem sprawa jest najłatwiejsza. Lewa strona jest już „bita". Cichecki i Jańczyk niem ają dziś kontr-kandydatów.

Najlepszym kierownikiem napadu z pośród kandydatów byłby Kubik Aleksander, ewentualnie Karaś, zaś Kubik zająłby miejsce prawego łącznika.

Na prawem skrzydle ma już zapewnione miejsce Durka, który to gracz naj lepiej nadaje się na tej pozycji.

Coprawda atak ten będzie mało zgrany, za to jednak zawierać będzie samych doborowych strzelców, o co głównie w reprezentacji chodzi.

Ostatecznie skład Łodzi winien być następujący:

Bramka: Fiszer (ŁKS), obrona: Milde (ŁTSG) i Kahl (Turyści), pomoc: Kubik Stefan, Wieliszek (Turyści), Bersz (Union), atak: Cichecki, Jańczyk (ŁKS) Karaś (WKS), Kubk Al. (Turyśc), Durka (ŁKS).

Światowej sławy bokserzy na ringu w Łodzi.

Jak nas informuje p. Monty Palluk piłkarski trener Unionu pod koniec bieżącego miesiąca, względnie w początkach przyszłego, przybędą do Łodzi i osiedlą się na stałe światowej sławy pięściarze: Jack Greenstock chluba angielskiego sportu pugilatorów i amerykański murzyn Kid Harris. Jack Greenstock założy w Łodzi szkołę bokserską.

W pierwszych dniach lipca wymienieni wyżej spotkają się na ringu w Helenowie. Powyższe światowe spotkanie naznaczone jest na 20 round.

Jack Greenstock ma za sobą świato we rezultaty. Na 20 round zmierzył się z następującymi światowymi pięściarzami: Fred Delaney, Young Nipper, Kid Harris (murzyn), 2 razy. Na 15 round spotkał się z: Bob Spencerem (2 razy), Tom Ewansem (mistrz Anglji), Marcel Denis (Francja) 2 razy. Na 10 round: Harold Walker, Waldemar Holberg, (Danja), Lucien Vinez (Francja), Na 6 round walczył w Ameryce z: Fredy Kelley, Tommy O. Keffe, Willie Moody.

W powyższych spotkaniach Greenstock zwyciężył. Dwukrotne jego spotkanie z Ted Kid Lewisem nie dało rezultatu. Do najlepszych swoich spotkań zalicza Greenstock mecze: z mistrzem świata Johnny Sommersem, mistrzem Australji Hughie Mehegen i mistrzem Francji Charlie Ledoux. Greenstock przedstawia wybitną siłę pedagogiczną. Przygotował Collina Bell'a (Australja) na mecz z Bomb Wells'em o mistrzostwo Anglji. Przyjazd Greenstocka i Harrisa będzie bezwątpienia największą sensacją Łodzi sportowej.

Rozgrywki o puhar P. Z. P. N.

na rok 1925|26.

Ł. K. S. gra 29 b. m. z Wisłą w Łodzi.

W dnu 29 bm. rozpoczynają się rozgrywki pomiędzy puharowemi zwycięzcami poszczególnych okręgów. Do rozgrywek staje 9 klubów (z 9-ciu okręgów), podzielonych na trzy grupy. W grupie południowej 29 bm. w Łodzi odbędzie się mecz ŁKS — Wisła, zaś dn. 4 lipca zwycięzca tego meczu gra z Ruchem z W. Hajduk.

W grupie północnej 29 bm. w Toruniu Warszawianka gra z Toruńskim K. S., zaś zwycięzca tego meczu spotka się dnia 4 lipca na swoim boisku z poznańską Wartą.

W grupie wschodniej dn. 29 czerwca we Lwowie zwycięzca okręgu lwowskiego (oficjalnie Sparta) gra ze zwycięzcą okręgu lubelskiego Sokół (Równo). Zwycięzca tego meczu spotka się dn. 4 lipca ze zwycięzcą okręgu wileńskiego (prawdopodobnie 1 pp. leg.).

Dzień 11 lipca jest rezerwowany na ewentualne dodatkowe rozgrywki. Pół final pomiędzy zwycięzcą grupy wschodniej i grupy północnej odbędzie się dn. 18 lipca, zaś osateczny finał odbędzie się dnia 25 lipca pomiędzy zwycięzcą grupy południowej i zwycięzcą meczu 18 lipca.



Pijany niedźwiedź w kabarecie

zeskoczył z estrady, porwał kelnerowi butelkę koniaku i wypił.

Warszawa, 16 czerwca.

Wesołą niespodziankę mieli wczoraj goście, zgromadzeni w „Dolinie Szwajcarskiej" przy ulicy Szopena.

O godzinie 2-ej w nocy na estradzie ukazał się wąsaty Węgier z tresowanym niedźwiedziem. Poczciwe zwierzę tańczyło, żonglowało, grało na trąbie.

A tymczasem do dwu gości siedzących przy pobliskim stole podszedł kelner z butelką koniaku, wkręcił korkociąg i szarpnął.

Korek strzelił. Usłyszawszy ten dźwięk, czworonogi artysta obejrzał się, zeskoczył z estrady i na dwu łapach skierował się ku stolikowi.

W sali powstało zamieszanie. Kelner dla pewności ratował się ucieczką. To samo zrobili dwaj panowie. Ze sceny dało się słyszeć siarczyste przekleństwo:

— Terremtete!

A miś, sapiąc z zadowolenia, ścisnął między przedniemi łapami butelkę, przyłożył do pyska i w kilku łykach wysączył smaczną zawartość do ostatniej kropli.

Rozpacz Węgra nie miała granic, bo wiem niedźwiedź urżnął mu się tak gruntownie, że o dalszych popisach na estradzie nie mogło być mowy. Wpędzono go do komórki gdzie natychmiast zasnął

Dodać wypada, że publiczność nie miała do nikogo żalu. Misia-pijaka oklaskiwano zawzięcie.

Lekarze kasowi

którzy jutro przystąpią do pracy.

Jak się „Express" dowiaduje w dniu wczorajszym ustalono ostatecznie personalnie lekarzy, którzy mają w dniu jutrzejszym przyjść do pracy.

70 miljonów „suchych" i 40 miljonów „mokrych"

Oryginalny podział obywateli Stanów Zjednoczonych.

Nowy Jork, 16 czerwca.

Według urzędowych danych statystycznych na 110 miljonów obywatel! Stanów jest 70 miljonów abstynentów, 40 zaś zwolenników alkoholu.

Mimo zakazu znaczna ilość trunków wyrablana jest na miejscu, co przynosi potajemnym fabrykantom poważne zyski.

Niezależnie od tego przemytnicy napojów alkoholowych robią tak szybko fortuny, że w szeregach przemytników można spotkać przedstawicieli wszystkich klas, których nęci perspektywa zrobienia majątku.

Bandytyzm hula w Małopolsce.

Kupiec został obrabowany—gospodarz zabity.

Lwów, 16 czerwca.

Ze Stryja donoszą, że szajka bandytów dokonała w nocy napadu we wsi Sokoliki w pow. turczańskim na dom Markusa Lautermanna. Bandyci sterroryzowawszy i pobiwszy Lautermanna oraz jego rodzinę, zrabowali 200 zł., poczem ulotnili się bez śladu.

Bandytów było sześciu; byli uzbrojeni w rewolwery, noże i pałki i mieli twarze uczernione sadzą. Policja ujęła nad ranem trzech mężczyzn podejrzanych o udział w napadzie.

W okolicy Wadowic zamordowano gospodarza Andrzeja Orzechowskiego, jadącego z sianem na targ do Krakowa. Bandyta spodziewał się znacznej gotówki przy zabitym, pobranej z asekuracji za spaloną stodołę. Orzechowski jednak pieniądze zostawił w domu.

Niezwykłe samobójstwo inżyniera.

Czterokilogramowa skrzynka nitrogliceryny rozszarpała go na strzępy.

W Grunwaldzie pod Berlinem wydarzył się niezwykły fakt samobójstwa. Mieszkańcy o 4-ej rano zbudzeni zostali ze snu gwałtownym wybuchem. Zarządzone bezzwłocznie poszukiwania na razie nie dały żadnego wyniku, skąd huk mógł pochodzić. Dopiero po kilku godzinach strażnik kolejowy, obchodzący linję Spandau — Grunewald, znalazł w bliskości swego domu ludzką rękę, a dalej na szynach nogę i resztę porwanego korpusu ludzkiego.

Dochodzenia ustaliły, że zachodzi wypadek samobójstwa, popełnionego w niezwykle tragicznych warunkach.

Denatem okazał się znany w szerokich kołach berlińskich 55-letni inżynier Bartłomiej Berger, który od szeregu lat zajmował wysokie stanowisko w fabryce wyrobów wybuchowych. Berger, zabrawszy z sobą skrzynkę zawierającą 4 klg. nitrogliceryny, wyszedł późną nocą z domu a doszedłszy do ostatniego przystanku tramwajowego, w bliskości toru kolejowego, postawił skrzynkę na ziemi, sam zaś ułożył się na niej.

Siła wybuchu porwała ciało jego na kawałki i rozrzuciła na 800 metrów wokoło. Obok skrzynki znajdował się głęboki dół, spowodowany wybuchem, a w nim teka samobójcy z papierami, ustalającemi tożsamość osoby.

W tece był list do policji berlińskiej, w którym Berger pisze, że odbiera sobie życie zapomocą nitrogliceryny i dodaje: „Pochowajcie mnie, gdzie chcecie, tylko nie dawajcie znać rodzinie".

Co pchnęło nieszczęśliwego do tak tragicznej śmierci okryte jest głęboką tajemnicą.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim. trawy (na stronie 10 sz alt.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.). Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.